

Karnawałowe tradycje



Fot. pixabay

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted] W okresie karnawału [Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text] Nazwa została zapożyczona z języka francuskiego, słowo [Redacted text]

[Redacted text block]

[Redacted text]

[Redacted text]

[Redacted text]

[Redacted text]

[Redacted text]



[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

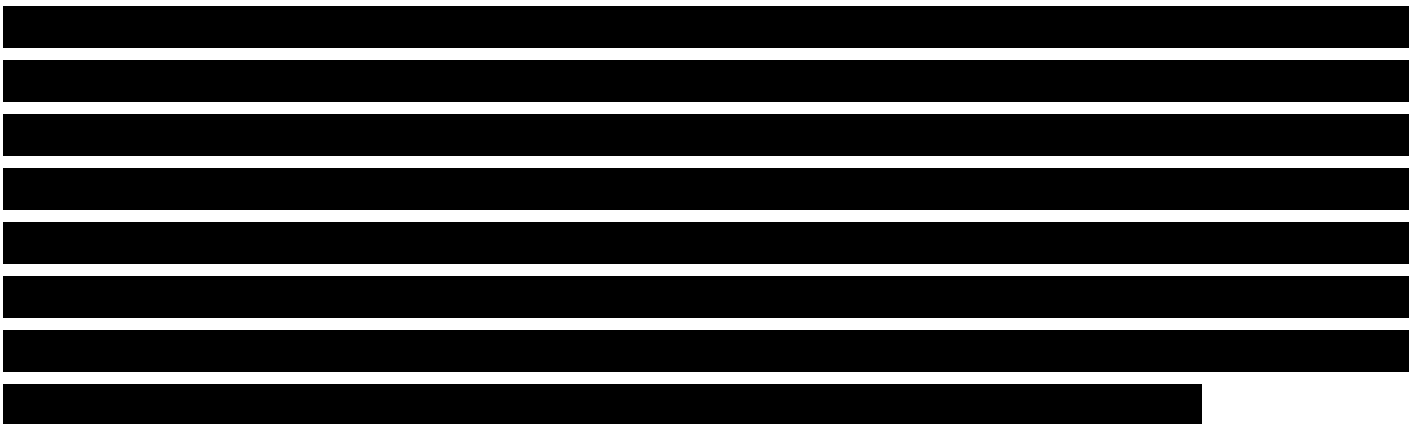
[Redacted]

[Redacted]

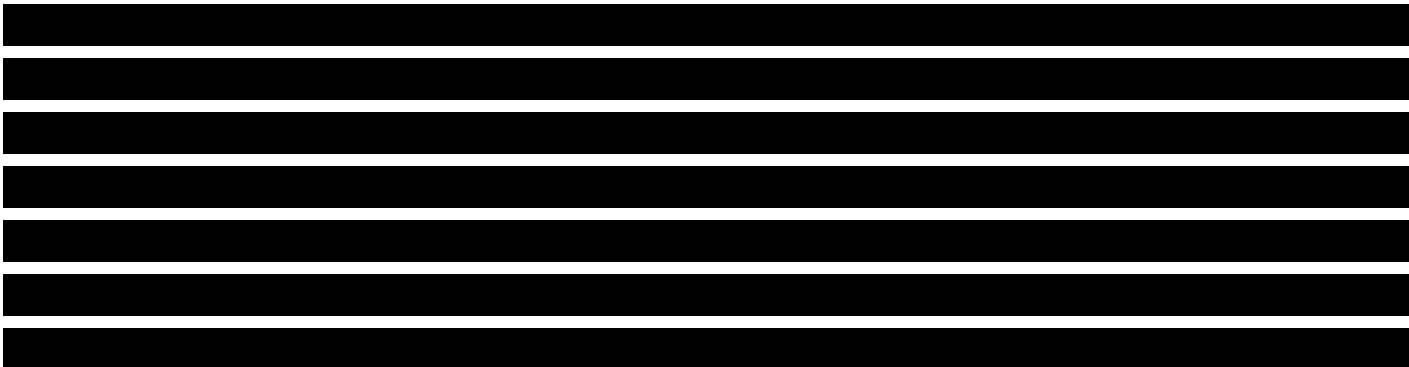
[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]



Faworki według przepisu Neli Rubinstein, wykonanie Joanna Sokołowska-Gwizdka





Staropolskie kuligi i szlichtady

Zabawy karnawałowe i słynne przyjęcia u Potockich w Łańcucie

Karnawał u Potockich w Łańcucie



Muzeum zamek w Łańcucie, fot. www.zamek-lancut.pl

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Alfred Potocki, ostatni łańcucki ordynat uwielbiał konie, polowania i wykwintne przyjęcia, które urządzała jego matka Elżbieta z Radziwiłłów, zwana „Betką”. Po śmierci ojca, Romana Potockiego, nowy ordynat Alfred wraz z matką zajęli apartamenty reprezentacyjne na pierwszym piętrze. Elżbieta Potocka, znana z zaborczego charakteru nie chciała dopuścić do tego, aby syn się ożenił. Skutecznie zrażała wszystkie potencjalne kandydatki na żony. A już na pewno nie mogła dopuścić do wielkiego skandalu towarzyskiego i ślubu z amerykańską aktorką, którą hrabia Potocki przywiózł do Łańcuta ze swoich wojaży. Na wielki opór w sprawie synowej, wpłynął też dawny obyczaj. Po ślubie syna - ordynata, matka - wdowa, powinna opuścić reprezentacyjny apartament na pierwszym piętrze i przenieść się do bardziej kameralnych pokoi na drugim piętrze.

Alfred Potocki ożenił się więc dopiero po jej śmierci, na emigracji, przekroczywszy 70-tkę. Na słynnych łańcuckich balach i przyjęciach dla dyplomatów i utytułowanych gości, odbywających się głównie podczas karnawału, królowała więc matka łańcuckiego ordynata.

- *Gdy zjeżdżali się Ci wszyscy ważni goście* - wspominał nieżyjący już lokaj Potockich

z pierwszego piętra, Aleksander Świątoniowski - *mieliśmy bardzo dużo pracy i to prawie całą dobę. Potocki z matką przyjeżdżali do Łańcuta na Święta Bożego Narodzenia. Goście pojawiali się dopiero na Sylwestra i z reguły bawili do Trzech Króli. Potem ordynat jechał za granicę. Wracał w wakacje, lub jesienią w sezonie polowań. Później znów gdzieś wyjeżdżał. I tak co roku.*



Elżbieta z Radziwiłłów Potocka, matka ostatniego ordynata w kostiumie karnawałowym, jako Szecherezada, Lwów, 1909 r., fot. arch. J. Sokołowskiej-Gwizdka

Tak więc Wigilię Bożego Narodzenia i Święta spędzano tradycyjnie, rodzinie, w małym gronie. Wielkie przyjęcia zaczynały się od powitania Nowego Roku. Brat Alfreda, Jerzy, ożeniony z wnuczką prezydenta Peru - Susaną Yturregui y Orbegoso, zwaną Suzanitą, wieloletni ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, miał

kontakty w kręgach dyplomacji. Łańcut, malowniczo położony wśród lasów na drodze w Bieszczady, był więc wspaniałym miejscem spotkań polityków i dyplomatów. Tutaj x w zaciszu, z daleka od stolicy, w przyjemnej atmosferze można było omówić ważne dla Polski problemy.

- Prowadziłem wtedy życie międzynarodowe i krąg moich przyjaciół ciągle się powiększał - pisał Alfred Potocki w swoich „Pamiętnikach”. - Przyjmując ich i robiąc z Łańcuta miejsce spotkań dla dyplomatów i wybitnych gości z za granicy, byłem pewien słuszności swych usług dla swojego kraju.

Gośćmi ordynata Potockiego byli prezydent Mościcki, minister Beck, królowa Rumunii, księżstwo Kentu. Wizyty te hrabia Alfred starannie opisywał:



Alfred Potocki, IV ordynat (1886-1958), fot. Muzeum Zamek w Łańcucie

...król Ferdynand i królowa rumuńska Maria przybyli do Łańcuta o siódmej wieczorem. Matka i ja wyjechaliśmy przyjąć ich na dworcu i towarzyszyć aż do zamku. Byli na obiedzie w Sali Białej w towarzystwie czterdziestu gości. Królowa była ładna i miła. Para królewska obejrzała stajnie, stadniny i cieplarnie, potem

pojechała konno ze Skrzyńskim, naszym ministrem spraw zagranicznych. Królowa jechała na „All Fourse”, jednym z moich ulubionych koni. Okazała się doskonałym jeźdźcem, pomimo błota. Mówiła z żalem o Piłsudskim, który właśnie złożył wizytę w Rumunii.

...Wiele mówiono w Łańcucie, gdy dowiedziano się, że książę i księżna Kentu przybyli tam z wizytą - opisuje dalej hrabia Alfred. - Na dworzec przyjechali o pół do trzeciej po południu. Gdy wychodzili z wagonu zamkowa orkiestra zagrała „God Save the King”, potem pojechaliśmy do zamku pojazdem zaprzężonym a’la Daumont. Przed herbatą książę spacerował ze mną, poszliśmy obejrzeć stadninę. Po obiedzie odbył się bal w dużym salonie. Beck z żoną przyjechali nazajutrz rano w towarzystwie naszego kuzyna Józefa. M.in. byli zaproszeni Johannes i Marizza Lichtensteinowie i brat mój Jerzy. Książę nigdy nie był zmęczony rozrywkami. Oczarował mnie nie udawaną przyjemnością jaką odczuwał z pobytu w zamku. Nigdy nie było księcia bardziej naturalnego, jak ten piękny syn królewskiego domu Anglii, ze swoimi ruchliwymi rysami i błyszczącymi oczami. Urodzony sportowiec, barczysty, atletycznej budowy, zgrabny, po całych dniach jeździł konno i tańczył aż do brzasku. Trzeciego wieczoru jego pobytu urządziliśmy obiad w kostiumach, potem nastąpiły szarady, w których książę grał główną rolę. Portret jego nie byłby zupełny, jeśli nie powiedziałbym o jego uwielbieniu dla zachwycającej księżny, dawnej księżniczki greckiej, której obecność w Łańcucie była jednym z najmiłszych wspomnień.



Bal kostiumowy połączony z przedstawieniem amatorskim, Łańcut, Jadalnia Biała, ok. 1930 r. Elżbieta z Radziwiłłów Romanowa Potocka, Alfred Potocki, Jerzy Potocki, Suzanita Yturregui Potocka (przebrana za kucharza), żona hr Szembeka, wiceministra spraw zagranicznych Polski, fot. arch. J. Sokołowskiej-Gwizdka

✘ ✘ ✘ Polowania, muzyka i taniec stały się tradycyjną częścią sposobu życia. – *Ludzie zawsze tańczyli, ale nigdy tak jak wówczas* – wspomina Alfred Potocki. – *Londyn i Paryż szalały na punkcie tańca. Podobnie jak wszyscy nauczyłem się nowych tańców, gdyż krępującym było nie znać ich. Później nawet matka brała lekcje charlestona.* Staropolskie obyczaje nie zawsze jednak były zgodne z etykietą, a nadmiar spożywanego alkoholu nawet w tak wykwintnym towarzystwie, niósł za sobą nieprzewidywalne skutki. Pewnego roku jak zwykle w karnawale zamek tętniał życiem. Na jedno z przyjęć zaproszono ambasadora Francji. Gdy nad ranem większość biesiadników była już pijana, jeden z Sapiehów, staropolskim zwyczajem picia zdrowia niewiasty z jej trzewiczka, nalał do swojego buta pół butelki wina i poufale poklepując ambasadora po ramieniu poczęstował go trunkiem, wznosząc przy tym toast „za Polskę i gospodarzy”. Następnego dnia ordynat zapowiedział służbie, aby zapomnieli o tym niefortunnym incydencie. Niestety gazety francuskie się rozpiisały, jak to w rodowej siedzibie polskiego arystokraty potraktowano dyplomatę. Hrabia Potocki i sprawca całego nieporozumienia, hrabia Sapieha długo

jeszcze musieli przeproszać obrażonego gościa. Na usprawiedliwienie hr Sapiehy można tylko dodać, że trunki w Łańcucie mieli przednie, nigdzie indziej nie spotykane.

Dziad ostatniego ordynata, również Alfred, idący z duchem czasu i powiększający łańcucką fortunę, założył w miasteczku gorzelnię. Z czasem gorzelnia się rozrosła, gdyż zapotrzebowanie na trunki Potockich było coraz większe. W dawnej Polsce wódkę pędziło się głównie we dworach, gdzie była ona na różne sposoby zaprawiana ziołami, korzeniami, robiona jako nalewka na pestkach owoców, cynamonie, anyżu, skórkach z pomarańczy. Były więc wódki: anyżówka, cynamonowa, kminkówka, ratafia, persico, krambambula itd. Natomiast w Łańcucie wyprodukowano prawdziwy alkoholowy poemat, zwany „rossolisem” według oryginalnej receptury Potockich. Był to rodzaj likieru o trzech podstawowych smakach, ziołowym, kawowym i różanym.

Gdy pod koniec wojny na tereny Polski wkroczyła Armia Radziecka, gorzelnię w Łańcucie wysadzili wycofujący się Niemcy. W aparacie destylacyjnym jeszcze pozostał alkohol, żołnierze radzieccy strzelali więc do kolumny destylacyjnej, po czym łapali tryskający spirytus do ust lub do hełmów. Jeden z żołnierzy zapalił się od papierosa i leży pochowany na łańcuckim cmentarzu.

Źródła:

Aleksander Świątoniowski - lokaj Potockich z pierwszego piętra, rozmowa

Alfred Potocki: „Pamiętniki”, maszynopis, Muzeum-Zamek w Łańcucie.

Zabawy karnawałowe i słynne przyjęcia u Potockich w Łańcucie



Wizyta księcia Kentu Jerzego Windsora z małżonką Mariną w Polsce. Na zdjęciu hrabia Alfred Potocki, księżna Kentu Marina, księżna Elżbieta Lichtenstein (na tylnym siedzeniu z lewej) i towarzyszące im osoby podczas przejażdżki powozem, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Alfred Potocki, ostatni łańcucki ordynat uwielbiał konie, polowania i wykwintne przyjęcia, które urządzała jego matka Elżbieta z Radziwiłłów, zwana „Betką”. Po śmierci ojca, Romana Potockiego, nowy ordynat Alfred wraz z matką zajęli apartamenty reprezentacyjne na pierwszym piętrze. Elżbieta Potocka, znana z zaborczego charakteru nie chciała dopuścić do tego, aby syn się ożenił. Skutecznie zrażała wszystkie potencjalne kandydatki na żony. A już na pewno nie mogła dopuścić do wielkiego skandalu towarzyskiego i ślubu z amerykańską aktorką, którą

hrabia Potocki przywiózł do Łańcuta ze swoich wojaży. Na wielki opór w sprawie synowej, wpłynął też dawny obyczaj. Po ślubie syna - ordynata, matka - wdowa, powinna opuścić reprezentacyjny apartament na pierwszym piętrze i przenieść się do bardziej kameralnych pokoi na drugim piętrze. Alfred Potocki ożenił się więc dopiero po jej śmierci, na emigracji, przekroczywszy 70-tkę. Na słynnych łańcuckich balach i przyjęciach dla dyplomatów i utytułowanych gości, odbywających się głównie podczas karnawału, królowała więc matka łańcuckiego ordynata.

Gdy zjeżdżali się Ci wszyscy ważni goście,- wspominał nieżyjący już lokaj Potockich z pierwszego piętra, Aleksander Świątoniowski - mieliśmy bardzo dużo pracy i to prawie całą dobę. Potocki z matką przyjeżdżali do Łańcuta na Święta Bożego Narodzenia. Goście pojawiali się dopiero na Sylwestra i z reguły bawili do Trzech Króli. Potem ordynat jechał za granicę. Wracał w wakacje, lub jesienią w sezonie polowań. Później znów gdzieś wyjeżdżał. I tak co roku.

Tak więc Wigilię Bożego Narodzenia i Święta spędzano tradycyjnie, rodzinnie, w małym gronie. Wielkie przyjęcia zaczynały się od Powitania Nowego Roku. Brat Alfreda, Jerzy, ożeniony z wnuczką prezydenta Peru - Suzenitą, wieloletni ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, miał kontakty z kręgami dyplomacji. Łańcut, malowniczo położony wśród lasów na drodze w Bieszczady był więc wspaniałym miejscem spotkań polityków i dyplomatów. Tutaj w zaciszu, z daleka od stolicy, w przyjemnej atmosferze można było omówić ważne dla Polski problemy. - *Prowadziłem wtedy życie międzynarodowe i krąg moich przyjaciół ciągle się powiększał - pisał Alfred Potocki w swoich „Pamiętnikach”.*

Przyjmując ich i robiąc z Łańcuta miejsce spotkań dla dyplomatów i wybitnych gości zza granicy, byłem pewien słuszności swych usług dla swojego kraju.



Alfred Antoni Wilhelm Roman Bazyli Potocki, ostatni (IV) ordynat Łańcuta
Gośćmi ordynata Potockiego byli prezydent Mościcki, minister Beck, królowa Rumunii, księstwo Kentu. Wizyty te hrabia Alfred starannie opisywał:

...król Ferdynand i królowa rumuńska Maria przybyli do Łańcuta o siódmej wieczorem. Matka i ja wyjechaliśmy przyjąć ich na dworcu i towarzyszyć aż do zamku. Byli na obiedzie w Sali Białej w towarzystwie czterdziestu gości. Królowa była ładna i miła. Para królewska obejrzała stajnie, stadniny i cieplarnie, potem pojechała konno ze Skrzyńskim, naszym ministrem spraw zagranicznych. Królowa jechała na „All Fourse”, jednym z moich ulubionych koni. Okazała się doskonałym jeźdźcem, pomimo błota. Mówiła z żalem o Piłsudskim, który właśnie złożył wizytę w Rumunii.

...Wiele mówiono w Łańcucie, gdy dowiedziano się, że książę i księżna Kentu przybyli tam z wizytą - opisuje dalej hrabia Alfred - Na dworzec przyjechali o pół do trzeciej po południu. Gdy wychodzili z wagonu zamkowa orkiestra zagrała „God Save the King”, potem pojechaliśmy do zamku pojazdem zaprzężonym a’la Daumont. Przed herbatą książę spacerował ze mną, poszliśmy obejrzyć stadninę. Po obiedzie odbył się bal w dużym salonie. Beck z żoną przyjechali nazajutrz rano w towarzystwie naszego kuzyna Józefa. M.in. byli zaproszeni Johannes i Marizza Lichtensteinowie i brat mój Jerzy. Książę nigdy nie był zmęczony rozrywkami. Oczarował mnie nieudawaną przyjemnością jaką odczuwał z pobytu w zamku. Nigdy nie było księcia bardziej naturalnego, jak ten piękny syn królewskiego domu Anglii, ze swoimi ruchliwymi rysami i błyszczącymi oczami. Urodzony sportowiec, barczysty, atletycznej budowy, zgrabny, po całych dniach jeździł konno i tańczył aż

do brzasku. Trzeciego wieczoru jego pobytu urządziliśmy obiad w kostiumach, potem nastąpiły szarady, w których ksiązę grał główną rolę. Portret jego nie byłby zupełny, jeśli nie powiedziałbym o jego uwielbieniu dla zachwycającej księżny, dawnej księżniczki greckiej, której obecność w Łańcucie była jednym z najmiłszych wspomnień.



Wnętrze zamku w Łańcucie, 1937 r., fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe
Polowania, muzyka i taniec stały się tradycyjną częścią sposobu życia.

Ludzie zawsze tańczyli, ale nigdy tak jak wówczas – wspomina Alfred Potocki. – Londyn i Paryż szalały na punkcie tańca. Podobnie jak wszyscy nauczyłem się nowych tańców, gdyż krępującym było nie znać ich. Później nawet matka brała lekcje charlestona.

Staropolskie obyczaje nie zawsze jednak były zgodne z etykietą, a nadmiar spożywanego alkoholu nawet w tak wykwintnym towarzystwie, niósł za sobą nieprzewidywalne skutki. Pewnego roku jak zwykle w karnawale zamek tętniał życiem. Na jedno z przyjęć zaproszono ambasadora Francji. Gdy nad ranem większość biesiadników była już pijana, jeden z Sapiehów, staropolskim zwyczajem picia zdrowia niewiasty z jej trzewiczka, nalał do swojego buta pół butelki wina i poufale poklepując ambasadora po ramieniu poczęstował go trunkiem, wznosząc przy tym toast „za Polskę i gospodarzy”. Następnego dnia ordynat zapowiedział służbie, aby zapomnieli o tym niefortunnym incydencie. Niestety gazety francuskie się rozpięły, jak to w rodowej siedzibie polskiego arystokraty potraktowano dyplomatę. Hrabia Potocki i sprawca całego nieporozumienia, hrabia Sapieha długo jeszcze musieli przeproszać obrażonego gościa. Na usprawiedliwienie hr Sapiehy można tylko dodać, że trunki w Łańcucie mieli przednie, nigdzie indziej nie spotykane. Dziad ostatniego ordynata, również Alfred, idący z duchem czasu i powiększający łańcucką fortunę, założył w miasteczku gorzelnię. Z czasem gorzelnia się rozrosła, gdyż zapotrzebowanie na trunki Potockich było coraz większe. W dawnej Polsce wódkę pędziło się głównie we dworach, gdzie była ona na różne sposoby zaprawiana ziołami, korzeniami, robiona jako nalewka na pestkach owoców, cynamonie, anyżu, skórkach z pomarańczy. Były więc wódki: anyżówka, cynamonowa, kminkówka, ratafia, persico, krambambula itd. Natomiast w Łańcucie wyprodukowano prawdziwy alkoholowy poemat, zwany „rossolisem” według oryginalnej receptury Potockich. Był to rodzaj likieru o trzech podstawowych smakach, ziołowym, kawowym i różanym.

Gdy pod koniec wojny na tereny Polski wkroczyła Armia Radziecka, w gorzelnię Alfreda Potockiego trafiła bomba, alkohol zaś rozpląnął się po okolicach. Żołnierze radzieccy, nie mogli wyjść z podziwu, jaki tu jest dobrobyt i jaka to wspaniała urodzajna ziemia, skoro wódka strumieniami płynie.



Wnętrze zamku w Łańcucie, 1937 r., fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Źródła:

Aleksander Świętoniowski – lokaj Potockich z pierwszego piętra, rozmowa.

Alfred Potocki: „Pamiętniki”, maszynopis, Muzeum-Zamek w Łańcucie.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Ze wspomnień starego lokaja

<https://www.cultureave.com/ze-wspomnien-starego-lokaja/>

Bal kostiumowy, cesarska wizyta i figle księcia Czartoryskiego



Muzeum Księżąt Czartoryskich w Puławach, fot. WybieramPuławy.pl

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Patrząc na te płóche zabawy, jeden z ambasadorów Solimana II, powróciwszy do Stambułu, rozpowiadał, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacy i że dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowy leczy takową

- pisze Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” na temat karnawału w dawnej Polsce, widzianego oczami obcokrajowca. Karnawał w dawnej obyczajowości polskiej był okresem szczególnym. Na dworach, w zamkach i pałacach odbywały się wystawne uczyty, połączone z balami, kuligami przy pochodniach i innymi atrakcjami, trwającymi czasami i kilka tygodni. Jeźdzono saniami od dworu do dworu i pozostawano na miejscu parę dni. Na arystokratycznych dworach zabawiano się

organizowaniem bali kostiumowych, w które wkładano dużo pracy i wysiłku, aby zaaranżowana scena była jak najbardziej wiarygodna. Każdy z uczestników balu pełnił bowiem odpowiednią funkcję, do której upoważniał go kostium. To był ten szczególny czas, kiedy można było stać się kimś innym, sługa - panem, a dama ubrana na co dzień w krynoliny i ciasne gorsety, mogła bez obaw wystąpić na balu jako nimfa, w zwiewnych, odkrywających nieco ciało szatach...

Różnego rodzaju opisy zabaw karnawałowych można znaleźć w pamiętnikach z dawnych epok, w listach, materiałach archiwalnych, zeszytach i komentarzach. W zbiorach księdza Franciszka Siarczyńskiego, historyka i kronikarza zaprzyjaźnionego z rodziną Czartoryskich (Familią) można znaleźć m.in. kilka anegdot i historii na temat Księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich oraz życia jego dworu. Oto kilka opowieści „wyciągniętych z kufra”, na podstawie rękopiśmiennych zapisów.

Karnawał był czasem, w którym obdarzeni poczuciem humoru mogli płać różne figle, a powtarzane przez lata i ubarwiane legendy na ich temat zachęcały innych do wymyślania żartów.



Książę Adam Kazimierz Czartoryski, Élisabeth Vigée Le Brun, portret, olej na płótnie, 1793 r.



Księżna Izabela z Flemingów Czartoryska, Aleksander Roslin, portret, olej na płótnie, 1774 r.

Książę Czartoryski odznaczał się dużym poczuciem humoru. Słynna stała się pewna wielka mistyfikacja, którą młody wówczas Adam Kazimierz precyzyjnie zaplanował. Cała Warszawa przez długi czas o niczym innym nie mówiła. Otóż wynajął on sobie na przedmieściach stolicy tzw. stancję i rozgłosił wieść o przybyciu do Warszawy tajemniczej osoby - proroka chińskiego, który przepowiada przyszłość. Wieść szybko

się rozeszła, toteż osoby ciekawe swoich przyszłych losów tłumnie zaczęły przyjeżdżać do tajemniczego wróża. Były to głównie kobiety z dobrego warszawskiego towarzystwa. Ponieważ książę Adam wszystkie te osoby znał, lub słyszał o ich problemach, więc z łatwością trafiał w to, co chciały usłyszeć, uwiarygadniając przy tym swoją wiedzę tajemną znajomością różnych detali z ich życia. Wzbudzało to wielki podziw, a legenda o tajemniczej osobie zataczała coraz większe kręgi i coraz więcej utytułowanych dam zachodziło w skromne progi na przedmieściach. Ubrany był przy tym odpowiednio - *plaster duży przyłożony na jednym oku, czynił go zupełnie nie poznany*. O tym żarcie wiedział szwagier księcia, Stanisław Lubomirski, Marszałek Wielki Koronny, który był wówczas Naczelnikiem Policji w Rezydencji Królewskiej. Nie przestawał więc on głosić, że wkrótce pozbędzie się z Warszawy tego szarlatana - *co damom tym większym było powodem do pośpiechu korzystania z krótkiego pobytu tej tajemniczej osoby*. Mistyfikacja trwałaby jeszcze długo, gdyby niejaka pani Szaniawska, Starościna Małogorska, nie zauważyła soliterki Księcia Adama, czyli modnej w 2 poł. XVIII wieku małej karety na jedną osobę, która wracała z tego miejsca, gdzie urzędował tajemniczy wróż, a znając figlarny charakter młodego Czartoryskiego, wpadła na pomysł, że to on sam jest tym chińskim prorokiem, no i odkryła tajemnicę. Księżna Generałowa, żona księcia Adama, wiedziała o tej mistyfikacji i uczestniczyła w zabawie, ale ojciec, Wojewoda Ruski *poważnych obyczajów, nie chciał się poznać na tym żarcie i mocno na to ubolewał*.

Inna anegdotyczna historia zdarzyła się w Londynie. Pewnego dnia młody książę Czartoryski wszedł do sklepu z okularami. Zastał tam dwóch polskich Żydów. Starszy z nich był sprzedawcą, a młodszy pomocnikiem. Książę obejrzał szkła, wybrał i płacąc powiedział po polsku: *mażci człowieku*. Sprzedawca spojrział bystro na księcia i mówi - *to Wać Polak, a skąd Wać jesteś?* - Książę na to - *z Jarosławia*. - *Czy Wać nie Pana Wapiarskiego syn, albo Pana Sławika?* - powiedział sprzedawca, wymieniając z pamięci nazwiska zamożniejszych jarosławskich mieszczan. Na to młodszy, pomocnik, patrząc na księcia jak w tęczę, zwraca się do starszego. - *Ciszy głupi, to sam Książę Adam*. Po tych słowach obaj padli na kolana, a książę przerażony uciekł ze sklepu. Szybko potem rozeszła się wieść po Londynie, że ktoś przemówił do polskich Żydów w nieznanym języku, a ci popadali przed nim na twarz. (przyp. 1)



Pałac Księżąt Czartoryskich w Puławach na starej rycinie.

Od tego czasu minęły lata. Po trzecim rozbiore Polski kwitnąca rezydencja w Puławach znalazła się na terenie zaboru rosyjskiego. Księżę jednak szanował wolność narodową i jej tradycje, wobec tego przeniesiono rezydencję do Sieniawy, znajdującej się na terenie Galicji, gdzie było więcej swobód. Najwięcej materiałów dotyczących rodziny księcia w zbiorach księdza Siarczyńskiego pochodzi z początku XIX wieku, kiedy Czartoryscy mieszkali w Galicji.

Dom Księcia Czartoryskiego i jego żony Izabeli z Flemingów

odznaczał się gościnnością, którą najtrafniej nazwać by można gościnnością staropolską - pisze ks. Siarczyński. - (...) Księżę lubił ubiór Narodowy i chciał, aby szanowano dawne zwyczaje, w celu utrzymania ducha Narodowego i wzbogacania go tem wszystkim, co było dobrego u innych Narodów Europejskich. Te owoce zagraniczne - mawiał on - powinny być wszczepione w stary pień Narodowy, dla ulepszenia soków bez zatracenia ich narodowości.

Jeden z opisywanych przez księdza Franciszka bali kostiumowych, odbył się w

Sieniawie 21 stycznia 1819 roku. Wyobrażono sobie jakieś mityczne państwo, rządzone przez szlchetnego króla i królową. Król był sprawiedliwy i praworządny, dbający o naukę i historię swojego narodu, był patriotą i szanował swoich poddanych. Oczywiście osobą tą miał być książę Adam Czartoryski. Dużo z cech króla przedstawionych przez autora scenariusza balu, przypominało rzeczywiste cechy i zasługi księcia. Możliwe, że taki utopijny kraj miał być wyobrażoną Polską, gdyby zamiast Stanisława Augusta Poniatowskiego wolną elekcję wygrał książę Adam. W Sieniawie, gdzie musiano się przenieść po trzecim rozbiore, marzenia o wolności i suwerenności miały swoje szczególne uzasadnienie. Mimo, że trudno było komuś, kto układał scenariusz balu nie włożyć w słowa poddanych ukłonu w stronę księcia i księżnej, widać było w tej zabawie dużo elementów z poglądów księcia Adama i z jego pracy np. na rzecz Komisji Edukacji Narodowej. Bal, korzystający z elementów etykiety dworskiej na królewskich dworach Europy, wyglądał w ten oto sposób.

O godzinie 8 wieczorem, wszyscy, którzy należeli do Orszaku Najjaśniejszej Królowej, czyli Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, uroczyście weszli do Pałacu i przy dźwiękach muzyki wykonywanej przez orkiestrę pod dyktando pana Wincentego Zawilskiego udali się do Wielkiej Sali. Nieprzypadkowa była kolejność w orszaku. Najpierw szło dwóch Szambelanów, potem Dygnitarz Wielki Koniuszy, Dygnitarz Wielki Podczaszy, następnie Marszałek Wielki, Łowczy Wielki, Jałmużnik, Minister Oświecenia, Mistrz Wielki, Connstable oraz Paziowie. Dopiero za nimi w orszaku szła Królowa, a za nią szli kolejno: dwóch paziów, osobny paź, który niósł ogon sukni królowej, Ochmistrzyni Wielka i damy dworu, dwie Damy Portretu, dwie Damy Pałacowe oraz dwie Damy cyfrowe. Na sali był już Król, czyli książę Adam Kazimierz Czartoryski. Orszak Królowej przeszedł Salę dookoła, a następnie Królowa usiadła obok Króla. Damy dworu zajęły miejsce tworząc pół okręgu od strony Królowej, a Dygnitarze, Szambelani, Paziowie ze strony Króla. Gdy wszyscy ustawili się według ustalonego porządku Minister Oświecenia zbliżywszy się do Króla Jegomości wygłosił mowę.

I tu w sprawozdaniu znalazły się informacje o rozkwicie nauk według przepisów Komisji Edukacyjnej. Potem kolejno do Sali wprowadzani byli pojedynczo przez Wielkiego Mistrza i Wielkiego Marszałka posłowie z różnych narodów. Najpierw wszedł Poseł perski z orszakiem niewolnic, potem Poseł chiński także z orszakiem,

następnie Poseł lapoński z orszakami, Poseł z Królestwa Kongresowego, Poseł grecki i Rycerz Zakonu Krzyżaków. Wszyscy posłowie przemawiali w różnych językach, po polsku, grecku, a Rycerz Krzyżacki po węgiersku.

Po skończonych tych ceremoniach zaczął się bal tańcem. – pisze Franciszek Siarczyński. Polska Królowa stworzyła bal z posłem perskim, a za nią cały orszak. Królowa była ubrana w Białą Suknię Paryską, złotem haftowaną, miała grzebień w pół cyrkuła, który formował jak koronę, a którego były na dwa rzędy. Brylanty duże i perły na głowie, pod koroną, z tyłu głowy był woal rozpuszczony duży i długi, rękawy w sukni były szerokie i fornierami z brylantami były spięte, zgoła była pięknie i wspaniale ubrana, prawdziwie jak Monarchini i damy składające orszak były także w białych sukniach z woalami na głowie, z tyłu rozpiętymi, a na głowie miały diademy, mniej więcej bogate, a także perły, łańcuchy. Dygnitarze, Posłowie, szambelani, paziowie, wszyscy byli ubrani bogato i każdy miał ubiór do osób i narodów przystosowany. Zgoła była to zabawa bardzo piękna i wspaniała.



Pałac Książąt Czartoryskich w Sieniawie na pocz. XX w.

Mimo represji, jakie spotkały Czartoryskich w Puławach, rodzina utrzymywała z

cesarzem Rosji poprawne stosunki, przygotowując w tym czasie projekt ratowania Polski. W Galicji można było przyjąć cesarza Aleksandra jak gościa i to nie z pozycji poddanego. Wizyta Cesarza Rosji w Sieniawie zimową porą opisana została w liście do Salomei z Siarczyńskich. (przyp. 2)

Aleksander Cesarz Rosji w Sieniawie w roku 1818 czyli pobyt jego u Książąt Czartoryskich.

Już tedy Aleksander Cesarz Ross. przyjechał (...). W Jarosławiu nie był, więc nie witać go nie wypadało. W Wilię jego przyjazdu wyjechał naprzeciw niego Książę Wojewoda Czartoryski do Łańcuta (Księżna Marszałkowa Lubomirska z Łańcuta była siostrą Księcia. Adama, przyp. red.), z chęci przyjęcia go tam na śniadanie, ale że Aleksander późno z Sędziszowa wyjechał i dopiero w Łańcucie o godzinie 1 po południu stanął, więc był na obiedzie i dopiero o 3 wyjechał. (...) (Do Sieniawy) przybył o wpół do siódmej. W sieni przyjmowali go Księstwo z Familią tylko, to jest Książę Adam z żoną, Księżna Wirtemberg (siostra Izabeli z Flemingów, żony Księcia Adama, przyp. red.), Ordynat Zamoyski i Adaś. Wszyscy reszta czekali w sali paradnie oświetlonej, gdzie był przygotowany stół elegancko zastawiony do herbaty. Po przywitaniu zaprowadziła go Księżna do przygotowanego na przeciw sali pokoju. Księżna starego prowadziła Księżna Synowa. Tam grzeczności z obu stron nie skąpiono. W sali uszykowani czekaliśmy. Od komina półkole formowały mężatki, pierwsza była Krasicka, Generałowa, Drohojowska, dwie Dembińskie, Kochanowska, Prekowa, Urbańska, Jawornicka (...) Po ustępie niejaki stały panienki. Z drugiej strony półkole formowali militarni. Na ich czele Generał, półkownik i 3 officerów. Dalej ja, Bukowski, Baworowski, dwóch Dembińskich, Aleksander Stadnicki, Urbański, Prek, Bobowski (...) Osobno z tyłu stali: Kries kapitan cyrkul., dwóch Komisarzów i Inżynier. Oddzielnie ku drugim drzwiom stali obywatele niemundurowi. (...) Księżna starała się promować interes Drohojowskiego Gucia, który nogę pod Możajkiem stracił i prosił o krzyż, o rangę i zaległą płacę. (...) Potem prezentowali się Dembiński, dziękując za łaskę okazaną Maksymilianowi Fredro, który pomógł do otrzymania ręki panny Gołowin, której ojciec ma przeszło 30 000 intraty -pytał, czy jest kto tu z tego imienia? Przywołany Henryk Fredro przytomny, usłyszał grzecznie dla Maksymiliana wyrazy z oświadczeniem. (...) Przez czas trwania tańcu mazurka stał przy kominku z Księżną Wirtemberg i z tą rozmawiał, często się śmiejąc. A gdy się jej żalił na

ufatygowanie w podróży, proponowała mu, aby się oddalił do swych pokojów. Uczynił to prosząc, aby tego niepostrzeżono. Tam do jego pokojów poszła z nim Księżna Generałowa, Wirtemberg, Księżę Wojewoda z żoną, Wojewoda Zamoyski, a stary Księżę pozostał w sali. Dano mu tam ponczu, który cesarz wypił chętnie. Nareszcie przyszła Księżna prosić Księcia starego, bo już cesarz wybierał się do wyjazdu. Oświadczył, że wolałby jechać sankami, zaraz je przygotowano, choć śniegu na sannę nie było. Pożegnanie Cesarza z Familją Czartoryskich było pełne grzeczności (...) Wsiadł tedy w odkryte sanki i okryte dywanem, obwinąwszy się tylko w płaszcz z kapeluszem stosownym na głowie. Konie były Księżstwa, jako i Kozaków 6 jadących przed końmi z pochodniami. (...)

Muzeum Księżąt Czartoryskich w Puławach





Franciszek Ludwik Siarczyński h. Sas (1758-1829), pijar, historyk, kronikarz wielu wydarzeń społeczno-politycznych z drugiej poł. XVIII wieku i początku XIX wieku. Zaprzyjaźniony z Familją, czyli z rodziną Czartoryskich, bywał także na słynnych obiadach czwartkowych Króla Stasia. Adam Kazimierz Czartoryski (ze wspomnień księdza Siarczyńskiego), pretendował do tronu polskiego, gdy jednak w 1763 roku nie został wybrany Królem Polskim, starał się w inny sposób służyć ojczyźnie. Od 1768 roku był komendantem Szkoły Rycerskiej w Warszawie. Był jednym z twórców Komisji Edukacji Narodowej, współdziałał w projektowaniu zmian ustrojowych podczas Sejmu Czteroletniego. Poparł Konstytucję 3 Maja i Powstanie Kościuszkowskie. Oprócz działalności społecznej i politycznej pisał sztuki teatralne, w których krytykował polskie przywary i namawiał do nauki, aby naród polski przetrwał. Był także członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i współtwórcą „Monitora”. Od 1795 roku osiadł w Puławach, gdzie stworzył ważny ośrodek życia politycznego i kulturalnego. Jego żona, Izabela z Flemingów Czartoryska, stworzyła w Puławach muzeum pamiątek narodowych oraz śladów po znanych twórcach kultury europejskiej. Jednak ze względu na rosyjskie represje Czartoryscy musieli główną siedzibę przenieść do Sieniawy (Sienawa leżała w Galicji, gdzie były większe swobody). W 1812 roku Adam Kazimierz uczestniczył jako marszałek sejmiku nadzwyczajnego w napoleońskiej kampanii politycznej. Syn Księcia Adama Czartoryskiego. Adam Jerzy Czartoryski, po powstaniu listopadowym kupił kamienicę na wyspie św. Ludwika w Paryżu (Hotel Lambert) i tam stworzył dom otwarty dla polskich emigrantów, którzy mogli mieszkać ile chcieli, dostając wszystko, czego potrzebowali. Zatrzymał się tam np. Adam Mickiewicz .

Ksiądz Franciszek Siarczyński związany z Przemyślem i Jarosławiem w 1827 roku przeniósł się do Lwowa, by wspomóc prace organizacyjne Ossolineum. Temu dziełu poświęcił ostatnie trzy lata swojego życia. Jednym z pierwszych dyrektorów Biblioteki im. Ossolińskich został Adam Kłodziński, nauczyciel dzieci Czartoryskich i Potockich, wielki patriota i człowiek wykształcony, który występuje w opisie balu sporządzonego przez księdza Siarczyńskiego jako Poseł Królestwa Kongresowego. Przejął on archiwum księdza Siarczyńskiego po jego śmierci w 1829 roku.

Po drugiej wojnie światowej Biblioteka im. Ossolińskich została tylko częściowo

przewieziona ze Lwowa do Wrocławia. Władze Związku Radzieckiego tłumaczyły, że np. spuścizna po Adamie Mickiewiczu czy Juliuszu Słowackim jest spuścizną narodu rosyjskiego. Dopiero po 1989 roku i zmianach politycznych powrócono do rozmów na temat oddania reszty zbiorów wchodzących w skład Biblioteki im. Ossolińskich. Po wielu latach przyjechały więc do Wrocławia cenne rękopisy, a także zostały przywiezione skrzynie z różnymi zbiorami, m.in. po dyrektorze Kłodzińskim, razem z materiałami księdza Siarczyńskiego.

Artykuł powstał na podstawie rękopiśmiennych materiałów ze zbioru księdza Franciszka Siarczyńskiego.

Przypisy:

1. *Szczegóły z życia Jaśnie Oświeconego Księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich (Rkps. Ossol. 535/III, s 3, 28, 293, 294, 295).*
2. *List ten pisany z Sieniawy dnia 28 Grudnia 1818 r. do Salomei z Siarczyńskich Żychlińskiej, znajduje się w zbiorze oryginalnych listów X. Franciszka Siarczyńskiego, uczynionym przez jego przyjaciela i sąsiada, Adama Rościszewskiego i przez tegoż darowanym Zakładowi im. Ossolińskich w roku 1833. Jest on w tym zbiorze w porządku czwartym (Rkp. Ossol. 2256/I).*